

## Czego boją się Polacy?

W jednym ze swych wierszy Wisława Szymborska relacjonuje przebieg wieczoru autorskiego. Poetka czyta swe utwory zasłuchanej publiczności, jej występ kończą zwyczajowe brawa. Osobliwość opisanego spotkania polega na tym, że jego uczestnicy byli niewidomi – poza samą pisarką, dla której doświadczenie to stało się powodem do głębszej refleksji. Jeden z autorów niniejszego tomu proponuje, by opisaną w wierszu sytuację potraktować jako uniwersalną figurę wyłączenia. Niezwykłość świata niewidzących skazuje ich na samotność, nieprzekładalność i niezrozumienie.

Wnioski, jakie zawarli w swych artykułach autorzy drugiego tomu „Świata i Słowa” nasuwają pokusę, by do kręgu możliwych znaczeń metaforycznych ślepoty wpisać również opisywane tu pojęcia. Lęk, tworząc wspólnotę, wytycza granice. Strach, ból, cierpienie – budują szczególną społeczność zamkniętych w świecie własnych przeżyć; zamkniętych, bo pozbawionych uniwersalnego języka zdolnego wyrazić ich doświadczenia. Z drugiej strony, formy, w jakich przeżywamy nasz strach, różnorodność jego przyczyn i objawów, różnicują nas. Można by pomyśleć, że nasza cywilizacja robi wszystko, by przekonać wszystkich o swym bogactwie, przygotowując każdemu inny zestaw lęków. Świadomość ich powszechności nie zbliża nas jednak do siebie; lęk jest zaraźliwy – zdają się mówić nasze czyny. To dlatego – przekonuje autorka artykułu o zwyczajach związanych ze śmiercią – izolujemy tych, którzy za sprawą utraty bliskich otarli się o śmierć. Strach wywołany świadomością własnej skończoności eliminujemy z naszego życia, pomniejszamy poprzez ugłaskanie przepychem świątecznych celebracji. Wniosek taki stawia przed nami nienowe pytanie o charakter naszej wiary; o to, czy – jak wolał wyrazić to jeden z autorów – wiara Polaków boi się myślenia.

Być może – taka refleksja nasuwa się po lekturze artykułów poświęconych symbolice śmierci (odsyłającej nas zarówno do treści teologicznych, jak i poetyckich) – nasza niechęć do samodzielnego penetrowania spraw ostatecznych wynika z erozji tradycyjnych symboli, zastąpionych dziś przez znaki trywialnej pop-kultury. Uśmierciliśmy śmierć a razem z nią tę wiedzę, która – wedle Eliadego – umożliwiała nam obcowanie ze światem sacrum i wyrażenie naszych obaw. Wobec nich nasza kultura pozostawiła nas samych. Świadectwem wysiłku – wysiłku przebiccia się przez ograniczenia, jakie narzuca taka wizja świata i

człowieka, a także przez pokłady językowego schematu – jest analizowana tu poezja. Jedną z autorek, badając „ciemny kontekst śmierci, cielesności i smutku” w poezji Gałczyńskiego, nie tylko podważa stereotypy, jakie wiążą się z poezją autora *Balu u Salomona*, ale i formułuje myśl o wiele ogólniejszą, że – mianowicie – sprowadzenie świata do wymiaru materialnego i poddanie się kurateli przedmiotów mści się w nas lękiem przed reifikacją i duchowym uproszczeniem.

Zrozumiały i uzasadniony wydaje się więc, postawiony wprost przez ojca Józefa Augustyna, postulat uczynienia z lęku przedmiotu sumiennej refleksji. Wiary w korzyści płynące z takiego przedsięwzięcia nie powinna zmniejszać nawet obawa, że obiektywna autoanaliza narazi nas na konfrontację z „nie-samowitym”, które rozpoznamy jako nieznaną i niechcianą stronę naszego „ja” (przebieg takiego spotkania pokazuje artykuł poświęcony pewnemu zdarzeniu z życia bohatera *Lalki*). Współczesna psychologia radzi bowiem (głosem jednej z autorek niniejszego zbioru), by własne lęki nie tylko poznać, ale i zaakceptować, bo tylko tak mogą się one stać etapem w drodze do psychicznej dojrzałości. W „walor cierpienia i sens ofiary” nie wątpi także literaturoznawca, który nie zawahał się podjąć kwestii fundamentalnej w chrześcijańskiej teologii. Do pocieszenia psychologa dodał autor swoje, przekonując, że „*Homo patiens*, kruchy i śmiertelny, przez cierpienia może uszlachetnić siebie, doświadczyć radości poskromienia ciała, ograniczenia zła, inercję materii przezwyciężyć wysiłkiem ducha”. Wydaje się jednak, że jest to propozycja dla silnych duchem i wiarą... mniejsza pociecha dla tych, którzy stawiając pytanie o sens cierpienia wskazują na jego powszechność w świecie natury – uporczywie obojętnej na nasze pytania. A pająki? – pyta więc na marginesie wiersza Miłosza kto inny, rozważając zasadność ludzkiej uzurpacji do przyznania sensu własnemu cierpieniu, do uprzywilejowanego miejsca wśród innych istot. I, podobnie jak poeta, uchyla się przed ostatecznymi konkluzjami. Możemy się jednak domyślić, że byłyby one dalekie od łagodnego pocieszenia, którego źródłem może być zaufanie w transcendentny ład. Bo czy jedynym, możliwym do zaakceptowania przez naszą władzę krytyczną i kruchą psychikę, zachowaniem wobec świadomości ogromu cierpienia i własnej bezsilności wobec niego nie jest – jak proponował to niegdyś Gombrowicz – „zawieszenie współczucia”?

Niepewność co do wyższego sensu naszych codziennych trwóg nie musi jednak przeczyć docenieniu ich znaczenia jak najbardziej doczesnego. Doświadczenie uczy, że próby racjonalizowania swych strachów bywały nierzadko skutecznymi kuracjami leczniczymi. Jedną z autorek proponuje więc wyprawę w świat lęków interpretatora i komentatora literatury w szkole. Pokazuje przy tej okazji, jak lęk (lęk przed własnym pomniejszeniem, samotnością w świecie własnych mniemań) staje się częścią procesu dydaktycznego. Co

więcej, że jest elementem w jakiś sposób oczywistym i nieuniknionym, który – gdy świadomie przetworzony i przezwyciężony – staje się warunkiem jego powodzenia, otwierającym drogę do doświadczenia „przyjemności tekstu”. W ten oto sposób ujawnia się, opisane przez Rolanda Barthesa, pokrewieństwo między przyjemnością a strachem.

Połączenie w jednej publikacji autorów reprezentujących tak różne dziedziny dostarcza przy tym okazji do interesujących obserwacji terminologicznych. Nie powinno zapewne dziwić, że najmniejsze kłopoty z ostrym rozgraniczeniem między strachem i lękiem mieli psychologowie oraz pedagodzy – do nich przecież najczęściej zwracamy się po diagnozę oraz receptę na rozwiązanie naszych problemów. „Strach to lęk przedmiotowy” – powiada jeden z cytowanych autorów. I on jednak przyznaje, że jednoznaczne zdefiniowanie obu pojęć nie zawsze jest możliwe. Słuszność takiego wniosku zdają się potwierdzać inne prace (teologów, literaturoznawców), wyrazy te są tam używane zamiennie, a ich zakresy znaczeniowe nakładają się na siebie. Jak się zdaje, częściej jednak mówi się o lękach wówczas, gdy przedmiot opisu jest ogólny, mniej określony i – inaczej niż w przypadku strachu – nie wskazuje bezpośrednio na swe źródło. Można też zauważyć, że właśnie teologowie, mówiąc o lęku, chętniej używają liczby pojedynczej, kierując tym samym naszą uwagę na egzystencjalny wymiar tego doświadczenia, które, w odróżnieniu od licznych lęków codziennych, różnych co do swej genezy i zmieniających się, pozostaje stałym towarzyszem nas wszystkich. Jego źródłem jest bowiem obawa przed pustką i unicestwieniem; przed „niczym” – jak ujął to Kierkegaard, wskazując zarazem na pokrewieństwa, jakie łączą lęk z melancholią. Tu nie ma już miejsca na pozytywny aspekt tego doświadczenia, na jego wymiar edukacyjny. Lęk staje się znakiem obecności wielkiej pustki i gdy nie znajdzie równej mu rangą odpowiedzi, przyczynia się do duchowej degradacji osobowości. Przypomniane tu kilkakrotnie papieskie pocieszenie „nie lękajcie się” implikuje jednak i optymistyczne przekonanie, że lęk można pokonać, a drogą do tego jest zaufanie w Boską opatrzność.

Nakreślone przez autorów diagnozy nie mówią z pewnością o wszystkich lękach, jakie nas trapią. Nie uprawomocniają również uogólnień. Trudno jednak nie dostrzec zastanawiającej nieobecności: z wyjątkiem jednego tekstu – poświęconego zresztą literaturze z dość odległej już przeszłości – nikt z autorów nie postanowił zmierzyć się bezpośrednio z naszymi lękami narodowymi. Czy znaczy to, że także w tej dziedzinie staliśmy się uniwersalni i pozbyliśmy się przekonania, że niektóre z lęków są naszą wyłączną własnością? Coraz rzadziej chyba skłonni jesteśmy naszą polskość traktować jako wyrok, a tym bardziej – jako dożywocie. Czy jednak należy widzieć w tym znak osłabienia naszej identyfikacji z obszarem narodowych symboli i potwierdzenie, ogłoszonej niegdyś przez Marię Janion, tezy o końcu pewnego paradygmatu?

Byłby to chyba wniosek przedwczesny. Najpewniej gdzie indziej szukamy po prostu wytłumaczeń dla naszych strachów, zadość czyniąc upodobaniom naszej epoki; teksty zebrane w niniejszym tomie wydają się świadczyć, że samych lęków jednak nie ubyło, nic nie wskazuje także, byśmy byli lepiej przygotowani do ich przezwyciężenia...

*Michał Kopczyk*